

Warszawa 10 maja 2020

Maciej Wojtyzsko

Recenzja dorobku artystycznego i dydaktycznego

oraz pracy doktorskiej

pani Agnieszki Radzikowskiej

„Proces budowania monologu wewnętrznego jako metoda pracy nad rolą Celiny Kukuczki w spektaklu *Himalaje* w reżyserii Roberta Talarczyka w Teatrze Śląskim w Katowicach”.

Spektakl „Himalaje”, o którym pisze pani Agnieszka Radzikowska, jest niewątpliwie spektaklem bardzo oryginalnym. Obejrzałem go z uwagą przed przeczytaniem pracy doktorskiej pani Agnieszki i sądzę, że w tym przypadku kolejność była ze wszech miar właściwa.

Oglądając zapis przedstawienia przez cały czas zastanawiałem się, w jaki sposób aktorka grająca rolę żony Jerzego Kukuczki doszła do tak „osobnego” skupienia, jak w tej pędzącej, wirującej machinie udało się jej zachować siłę wyrazu i mimo wszystko realistyczny (cokolwiek by to miało znaczyć) sposób przekazu.

Założenia realizatorów, twórców spektaklu są bowiem czytelne ale i wyraźnie tendencyjne.

Główny bohater, Jerzy Kukuczka, zżerany pasją, ambicją i miłością do gór, podejmuje wyzwania od początku nacechowane patosem i siłą emocji tak

potężnych, że odbieramy jego los w kategoriach losów bohaterów antycznego dramatu lub wagnerowskich oper.

Świat, który go otacza, to wirujący kalejdoskop przeciwieństw, odważny ale mocno zdeformowany portret rzeczywistości.

Materii, która otacza Kukuczkę, bliżej do obrazów dwudziestowiecznego ekspresjonizmu niż do dokumentalnej surowości fotografii.

Można sobie wyobrazić, że reżyser i autor tekstu umawiają się na zupełnie inną konwencję, próbują opowiedzieć o losach wybitnego himalaisty bez tak znakomitych scen jak bal mistrzów sportu czy metaforyczne rozmowy ze zmarłymi.

Trzeba też wspomnieć o funkcji muzyki, która porządkuje materię stanów emocjonalnych w sposób czytelny, wyrazisty i uwznioślający.

Dlaczego zacząłem od analizy języka tego przedstawienia?

Ponieważ ten rodzaj konwencji nie sprzyja w sposób oczywisty metodom pracy, które opisała pani Agnieszka.

Pani Agnieszka bardzo konsekwentnie i z głębokim zrozumieniem przedstawia metodę monologu wewnętrznego, której opis zawdzięczamy Krystianowi Lupie i który to monolog jest znakomitym sposobem na wnikliwą, wręcz psychoanalityczną próbą zrozumienia intencji kreowanej postaci.

Ten monolog wewnętrzny to doskonały sposób na utrwalenie wszystkiego, co drzemie pod tekstem wypowiedzianym przez postać, utrzymanie w ryzach potoku świadomości, zapamiętanie i znaczące uporządkowanie zadania aktorskiego.

Częste przypadki, gdy rola traci swoją siłę i wyrazistość po zagranu większej ilości przedstawień, w mojej ocenie bardzo często wiążą się z brakiem jasnej i dopracowanej świadomości monologu wewnętrznego.

Pani Agnieszka Radzikowska niezwykle trafnie i precyzyjnie wyjaśnia, jak rozumie ten sposób pracy nad rolą i podaje szczegółowe, niezwykle pouczające przykłady.

Porównanie efektu scenicznego z teoretycznymi założeniami w pełni potwierdza efektywność tych założeń.

Mimo otaczającej bohaterkę ekspresyjnych, symbolicznych dekoracji, mimo sytuacji nie zawsze w pełni realistycznych – wiarygodność psychologiczna bohaterki pozostaje zachowana, a jej motywacje nie są jedynie wypowiedziane ale i przeżywane.

Warto tu może uściślić znaczenie i sens słowa „przeżywanie”. Często ten termin, odziedziczony po Stanisławskim, bywa interpretowany zbyt jednostronnie wyłącznie jako nasilenie i podniesienie wewnętrznej temperatury emocjonalnej.

Pani Agnieszka słusznie odsłania w swojej pracy różnorodne aspekty tego pojęcia.

Niezależnie od tego, że rola Celiny wymagała od niej zrozumienia i pogłębienia osobowości kobiety niezwykle dzielnej, kochającej i niebanalnej, to przecież najciekawsze jest nie to, że żona Kukuczki cierpiała, tylko to, w jaki sposób próbowała pogodzić się ze swoim losem, jak godziła miłość do męża z tolerancją wobec jego namiętności do gór.

Fakt, że aktorka miała szansę poznać graną przez siebie postać i podjęła bardzo rzetelną próbę przeniknięcia możliwie najgłębszych jej motywacji, wzbudza szacunek, ale dopiero wnioski, czyli właśnie przedstawione elementy monologu wewnętrznego, uświadamiają, że w tym doświadczeniu chodzi o coś więcej niż tylko emocje.

Opracowanie monologu wewnętrznego to także, a może przede wszystkim, szczegółowa odpowiedź na pytanie, w jaki sposób organizm aktora musi zjednoczyć się ze świadomością postaci.

Bardzo poruszająca była dla mnie opowieść Cecylii Kukuczki o tym, jak w połogu, w skrajnie niekomfortowej sytuacji oczekiwania na męża, robiła mu na drutach specjalne ciepłe skarpety.

Myślę, że trudno o bardziej użyteczną wskazówkę reżyserską niż taka wiedza pozyskana do budowy monologu wewnętrznego. I z najwyższym uznaniem przyjmuję do wiadomości, że aktorka potrafiła dotrzeć właśnie do takich informacji. Bardzo wzruszające ale jednocześnie niezwykle profesjonalne są relacje pani Radzikowskiej ze spotkań z żoną Kukuczki.

Całą pracę pani Agnieszki przenikają fascynujące wszystkich aktorów grających realne, nietuzinkowe postaci pytania: Co ona myślała w tym momencie? Co czuła? Jak się broniła? Do czego zmierzała? W co wierzyła?

Przygody tego typu, przygody aktora z próbą przeniknięcia stanów świadomości kogoś, niekoniecznie identycznego z nim samym, to zapewne najpiękniejsze i najwartościowsze przygody w tym zawodzie.

Wyznanie pani Agnieszki Radzikowskiej, że w trakcie swojej pracy nad rolą zaczęła zakochiwać się w Jerzym Kukuczce, traktuję bez ironii.

Nie wątpię, że to mógł być znaczący klucz do tworzenia wiarygodnej postaci .

Empatyczne więzi, łączące postać sceniczną z aktorem, są ważne i zwykle rzutują na jakość całej roli.

Pamiętam satysfakcję, kiedy po raz pierwszy jako reżyser usłyszałem od aktorki: „bo ta moja to chyba nie.”

Identyfikując się z postacią zaczynamy wiedzieć i czuć, czego grana postać by nie zrobiła, na co by się zgodziła, jak by zareagowała w określonej sytuacji.

I słusznie podkreśla pani Agnieszka zarówno wagę swoich poszukiwań jak i odrębność swojej drogi.

Aktorka nie musi być świętą, aby zagrać świętą, ale przeniknięcie i uporządkowanie stanów emocjonalnych postaci, którą gra, to podstawa.

Mało jest równie pożytecznych narzędzi w tej pracy jak opracowanie monologu wewnętrznego.

Co więcej, w tej analizie przydaje się zarówno wniknięcie w temperaturę uczuć jak i w rytm potoku podświadomości.

Bo przecież rytm człowieka spóźnionego na pociąg i rytm czekającego trzecią godzinę na SOR są całkowicie odmienne.

Rola pani Agnieszki bardzo mądrze została zbudowana na odrębnej przygodzie z rytmem.

Niewątpliwie muzyka, którą napisał do spektaklu Miuosh, jest muzyką, która znakomicie podpowiada stany emocjonalne bohaterów.

Nie jest to jednak muzyka, która sprzyja bohaterce granej przez panią Agnieszkę.

W moim odczuciu muzyka „zalewająca” przestrzeń sceniczną pomaga aktorom w kreowaniu postaci ale w przypadku roli Agnieszki-Celiny pomaga jej w sposób paradoksalny.

W tym jednym miejscu nie do końca zgadzam się z panią Agnieszką. Nie mam uczucia, że muzyka wywołuje w granej przez nią postaci jedynie efekt „flow”. Efekt rozluźnienia i kreatywności.

Po obejrzeniu spektaklu skłonny byłem sądzić, że zmagania bohaterki z postępującą nieuchronnością rytmu to raczej ciągłe napięcie pomiędzy pogonią bohaterów (zwłaszcza Celiny) za potocznością i normalnością a fatum, które nie pozwala normalnie żyć, nie pozwala o sobie zapomnieć, a o którym cały czas przypomina muzyka.

To zresztą częsty przypadek w praktyce scenicznej – to, co przeszkadza (muzyka, rekwizyt, sytuacja), staje się źródłem dobrego efektu, zaczyna pomagać.

Na pewno pożyteczne okazały się też improwizacje, o których czytamy w pracy Pani Agnieszki.

Z sympatią przeczytałem relację z doświadczeń i porównywania kłótni małżeńskich - tych realnych, które aktorka miewała z mężem i tych hipotetycznych - małżeństwa Kukuczków.

Z uznaniem dla reżysera przyjąłem informację, że scena pierwszego spotkania małżeństwa Kukuczków zostawia aktorom margines na improwizację.

Pani Agnieszka Radzikowska jest niewątpliwie aktorką ukształtowaną, myślącą i znakomitym współtwórcą.

Jej doświadczenia sceniczne są wielorakie, a ilość ról, ich ranga i odmienność wzbudzają szacunek

Nazwiska reżyserów, którzy powierzyli jej zadania i zaufali jej talentowi, również imponują, zarówno jakością jak i ilością.

Fakt, że podjęła próbę samodzielnej reżyserii, i to w dodatku tekstu o takim stopniu komplikacji jak „Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem” Oliviera Sacksa, dowodzi odwagi i dojrzałości.

Pokusa, aby po kilku latach pracy aktorskiej zmierzyć się z nowymi doświadczeniami, zasługuje na uznanie i zrozumienie.

Sądząc z recenzji i dołączonych opinii jest pani Agnieszka Radzikowska nie tylko szanowaną aktorką ale i twórczym, lubianym pedagogiem w Szkole Aktorskiej Teatru Śląskiego.

Nie mam wątpliwości, że zarówno jej bardzo duże doświadczenie zawodowe jak świetna werbalizacja tego doświadczenia w pracy doktorskiej dowodzą, że pani Agnieszka Radzikowska spełnia warunki ustawy z dnia 14 marca 2003 roku (z późn. uzup.) i wnioskuję o przyznanie jej stopnia doktora sztuk teatralnych.

Prof. dr. hab.



Maciej Wojtyszko